

Antifa, krew i płonące auta

12 maja 2025

W Polsce pierwszy dzień maja kojarzy się z komunizmem i czasami słusznie minionymi. W Berlinie to jednak dzień, kiedy Antifa przejmuje kontrolę nad stolicą. Leje się krew, płoną auta, Berlin pochłania chaos, zamieszki wybuchają w całym mieście. Byłem w Berlinie podczas tych zamieszek i nigdy ich nie zapomnę.

[]

„Antifa to idea, a nie organizacja” – powiedział Joe Biden podczas pierwszej debaty prezydenckiej z Donaldem Trumpem we wrześniu 2020 roku. Słowa te padły w odpowiedzi na pytanie moderatora rozmowy, który chciał usłyszeć, jakie niebezpieczne grupy w USA zasługują na potępienie. Biden wstawił się za „antyfaszystami” i powołał się na słowa dyrektora FBI, który też był przekonany, że Antifa jest bardziej ideologią lub ruchem społecznym niż zorganizowaną bojówką rozłokowaną w wielu stanach Ameryki. Słowa Bidena stały się potem popularną wymówką zwolenników lewicy, którzy wyśmiewali pomysł, iż Antifaschistische Aktion może stanowić dla kogokolwiek zagrożenie.

Biden jednak nie miał racji i mylił się również dyrektor FBI. Antifa to nie idea, Antifa ma ciało albo raczej wiele różnych ciał i umysłów, które gotowe są dla niej podpalić miasta i przelać krew. Wiem to, bo wiele razy widziałem Antifę w akcji. Szczególnie pierwszy raz, gdy miałem z nią kontakt, wrył się w mojej pamięci, bo wtedy przekonałem się, jak realna może być przemoc polityczna i jak ukrywana jest ona przez mainstreamowe media.

Feminizm i męskie (na)rządy

Jest rok 2022, niedziela i właśnie zaczął się maj. Po całym Berlinie porozwieszane są jeszcze plakaty poświęcone wydarzeniom z poprzedniego dnia: wczoraj po niemieckiej stolicy maszerowały bowiem feministki. „Zabierzmy im z powrotem noc! Łączy nas smutek i łączy nas złość! Niech patriarchyta rozpadnie się proch” – czytam hasła nadrukowane na tle różowej maski, znanej z ataków lewicowych działaczek na rosyjskie cerkwie.

Feministki spotkały się w nocy na granicy dwóch imigranckich dzielnic. To te części miasta będą też dzisiaj sceną dla prawdziwych zamieszek, którym feministyczna manifa służyła jedynie za preludium. Neukölln i Kreuzberg – to właśnie tutaj będzie najgorzej.

Pierwsze tłumy zbierają się już około południa na Hermannplatz. Zaraz obok stolicy metra, otoczonej sklepikami, gdzie wszystko jest po turecku i po arabsku, formują się pierwsze grupy. Jest ciepły dzień i weekend zachęca berlińczyków do opuszczenia z domu. Obok wyjścia do metra rozstawiają się też stragany – wiele z nich sprzedaje tego dnia nie jedzenie, ale... sztuczne wulwy i penisy. Imitacje narządów płciowych są zrobione z gumy, z wosku i z lateksu. Polityzacja seksualności to wszak stały element radykalnej lewicy.

Plac koloryzują jednak nie tylko różowe, feministyczne plakaty – obok nich ktoś ponaklejał wiadomości dla imigrantów spoza Europy. Te – czerwone dla odmiany – wlepki i rysunki chcą być sprzeciwem wobec obecności policji w zawładniętej przez muzułmanów, kryminalnie niebezpiecznej części miasta. Na naklejce umieszczonej dziesiątki razy w różnych punktach Hermannplatz widać też płonące auto policyjne. To jednocześnie zachęta i przepowiednia, która spełni się za kilka godzin.

Mój cel jest prosty, ale ryzykowny: zamierzam wmieszać się w

lewicową demonstrację, zdobyć zaufanie aktywistów Antify i udokumentować przebieg demonstracji, o której wiem, że przerodzi się w zamieszki. Skąd ta pewność? Ostatnie tygodnie spędziłem na zamkniętych, niemieckich forach Antify, zbierając informacje o tym, co ma się dzieć 1 maja. Gdzie i kiedy dokładnie – to dla mnie najważniejsze w protestach, które pochłoną obie imigranckie dzielnice. Wiem, że za kilka godzin w mieście wybuchnie taki chaos, że przestanie jeździć metro i nawet karetki nie będą w stanie dojechać do potrzebujących.

Wiem też, że kontrolowany, choć pozornie spontaniczny wybuch przemocy będzie miał miejsce w okolicy Moritzplatz – tak zapewniano na czatach dla zwolenników Anify. „Tam będzie porządna akcja!” – pisali anarchiści, zawsze unikający nazywania swoich bestialskich aktów „przemocą”. Dziwne, że nawet oni unikają tego określenia – chyba więc rozumieją, że źle robią?

Moja podróż w czasie

Otoczający mnie ludzie z pewnością jednak nie rozumieją świata tak, jak rozumie go przeciętny człowiek. Kiedy udaje mi się dostać do środka jednej z maszerujących kolumn, zaczynają otaczać mnie absurdalne hasła. „Praca seksualna to prawdziwa praca, a wynajmowanie mieszkania – nie!”, „Komunizm i Ekologia: jak rewolucja otwiera ludzkości drogę do zwalczania kryzysu klimatycznego i zostania opiekunami planety”, „Solidarność przeciwko kapitalizmowi i wykluczeniom” – czuję się, jakbym wylądował w jednym z opowiadań moich rodziców o PRL. Sam nie miałem okazji go przeżyć w Polsce, a teraz widzę inną jego twarz w Berlinie.

Maszerujące już szybciej kolumny otaczają niesione przez aktywistów skrajnej lewicy banery: wielkie, ciężkie płaty materiału płyną niczym rzymska tortuga, odgradzając demonstrantów od chodnika i policji. A policja jest wszędzie – nigdy nie widziałem tylu funkcjonariuszy jednocześnie. Na

każdym rogu ulic stoi ich tuzin albo dwa. Wszyscy ubrani i uzbrojeni są tak, że spod masywnych hełmów ledwie wystają im oczy. Mają przy sobie broń palną – nieoczywisty widok w Berlinie!

Ja cieszę się w tym momencie, że od samego początku jestem wśród grupy, gdzie prym wiedzie Antifa. Jej członkowie mają bowiem prostą zasadę – nie pozwalają robić sobie zdjęć obcym, którzy stoją na chodniku i tylko obserwują wydarzenia. Zdjęcia – lub nagrania – mogłyby być przeciwko nim później wykorzystane w sądzie. Ja oczywiście też jestem obcy, ale zaraz to zmienię, bo idę do jednego z przywódców grupy.

Zagaduję go, prosząc strachliwie o uwagę. Mówię mu, specjalnie kalecząc niemiecki, którego przez lata nauczyłem się biegle, że jestem z Polski i czuję się zagubiony, bo pierwszy raz jestem w Berlinie. Przyjechałem tu z Warszawy, by pomóc w walce o wolność, by poznać, jak ona naprawdę smakuje. Opowiadam mu, że musiałem w Polsce uciekać ze „strefy wolnej od LGBT” i teraz chciałbym porobić zdjęcia, by wrócić do Polski i pokazać w swojej grupie anarchistycznej, że „można inaczej”, że Berlin się broni! Całą bajkę napisałem w swojej głowie bardzo dokładnie! Gdyby chcieli szczegółów, to mówię, że działałem dla kolektywu Pyra z Poznania (ten, oczywiście, naprawdę istnieje) i pokazuję im nasze konta na Instagramie. Swoje własne, choć fejkowe, stworzyłem dawno temu, żeby wydawało się autentyczne. Na Instagramie jestem dość wiarygodnym lewakiem.

Członkowie Antify jednak litują się nad jękającym się Polakiem i pozwalają mi zostać w swoim tłumie. Przywódca grupy (jest ich czterech, każdy na jeden róg kolumny) macha do innych, pokazując na mnie, że jestem ok. Ja specjalnie podchodzę do każdego z nich, by reszta maszerujących widziała, że wolno mi tam być i głośno dziękuję im za pomoc. Wreszcie mogę zacząć robić zdjęcia i nagrywać.

Parada – tak długo, jak świeci nad nami słońce – wznosi huczne

hasła i wygląda jak prężny, choć pokojowy przemarsz. Przemoc zaczyna się, gdy zapada zmrok.

Noc

Światło bowiem gaśnie za miejskim horyzontem, a za mną słyszeć wybuch – pierwszy z wielu. Za nim rozlega się drugi i trzeci, a w powietrzu zaczynają latać kamienie. Oprócz nich na beton spadają też petardy obwiązane kawałkami czegoś, co wygląda jak metal. Ja odbiegam od pierwszej i od drugiej, która pada obok mnie – kilka sekund później słyszeć tylko huk i krzyki. Policja – przygotowana pewnie na ten zwrot akcji, zaczyna formować kręgi, w których każdy funkcjonariusz chroni kolegę po prawej i po lewej stronie. Członków Antify jest jednak więcej – udaje im się rozbić wiele z policyjnych formacji. Zdesperowani policjanci zaczynają używać gazu.

Nie wiem, gdzie biec, i czy się chować, czy dalej filmować. Postanawiam nagrywać.

„Cały Berlin nienawidzi policji!” – skandują teraz różne grupy członków Antify. Liczne formacje rozbiegły się we wszystkie kierunki placu, na który weszliśmy jeszcze jako jedna manifestacja. W tym momencie jest już ciemno, a ja kieruję aparat pod światło lamp ulicznych, by widać było, czym rzucają w policjantów zadymiarze i jak policja pryska gazem, wycofując się pod naporem agresorów. Pojawiają się pierwsi ranni, upadający na ziemię, nadeptywani często przez rozbieganych manifestujących. Większość z nich zostaje zabrana z miejsca przez ratowników. Tych od motłochu z Antify odróżniają uniformy, widoczne nawet w ciemności.

W pewnym momencie w twarz kobiety, która akurat stoi obok mnie, wlatuje szklana butelka. Nie widzę jej lotu, ale słyszę, jak coś rozwała się o beton kilka metrów ode mnie. Kobieta pada na ziemię. Moment później zabierają ją medycy. Po kobiecie pozostaje czerwona kałuża, której ja robię zdjęcie.

Policji udaje się po jakimś czasie rozpedzić Antifę – plac

pustoszeje. Idę więc powoli z narastającym uczuciem obrzydzenia w stronę metra. Zanim jednak dotrę do stacji, minę kilka płonących samochodów – smutny dowód tego, jak rozpada się Berlin i że przemoc ogarnęła nie tylko jeden park, ale wiele ulic w jego pobliżu.

Dopiero godzinę później – już w swoim domu – wrzucam uporządkowane nagrania i relację z wydarzenia na Twittera i chowam się pod kołdrą swojego łóżka. Kiedy ja będę jeszcze spał, berlińska policja zorganizuje konferencję prasową, podczas której powie, że obchody 1 maja 2022 to „najspokojniejszy 1 Maja od wielu dekad”. Ja natomiast nigdy nie zapomnę, jak pierwszy raz zobaczyłem ludzi, którzy bez żadnych skrpułów próbują innych ludzi zabić i jak przekonałem się, że Antifa to nie jest tylko idea.

Autorstwo: Waldemar Krysiak

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)